№ 10.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1841. Poznań, dnia 12. Maja.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Anioł przyszłości i poeta.

(Fantazya.)

I.

Anioł przyszłości na skrzydłach drżących — srebrzystych przyleciał, i głosem słowiczym zawołał: »Roznieś swą miłość — rozpłomień ją — i jéj pożarem ducha swojego napełnij; niech ona w tobie bez końca będzie — niech ona w tobie wszystko wyniesie — wydźwignie; oczyść się w niéj, jak biały gołąb w strumieniu się myje, jak złoto w ogniu się czyści; roznieś, ach roznieś swą miłość!«

I unosił się anioł uroczy, i woń tysiąca kwiatów otaczała go — i szmer cichy — niegłośny — łkający, jak łezka matki.

A młodzieniec, nad którego czołem anioł się unosił — z rozpaczą ręce załamał i wyrzekł namiętną — urywaną mową:

»Czyliż ją wstrzymywałem? czyliż jéj nie rozprzestrzeniałem, jak przepaść bezdenną? Czyliż w niéj nie pochłonąłem wszystkich uczuć? całego mojego serca? wszystkich myśli moich? Czyliż jéj nie oddałem ciała mojego i duszy mojéj na pożarcie — jako tygrysowi??? I cóż po niéj pozostało? — Ha! ja chciałem kochać; — i kochałem — szalałem — marzyłem — latałem, i z miłości uczyniłem bezdno otchłani; wszystko jéj poświęciłem; rzuciłem się na jéj łono z ufnością dziecinną, i przyniosłem garść popiołu, serce bez serca, życie bez życia — i na tym pyle mam budować nowe zamczyska ułudy — i gmachy urojeń — mam kochać, i kogoż kochać? i czémże kochać!?? Co, może mi pokażesz dziewicę? może mi zacytujesz poezye Byrona? Gdzie tak kochają, to wszystko jest tylko złudzenie — i ja wierzyłem poezyi, przy jéj niebie rozgrzany kochałem — kochałem szalenie.... i pisałem... lecz wszystko — wszystko wypisałem, i jako urojenie spaliłem wszystkie me pisma; chciałem się rozgrzać przy ich płomieniu, lecz tylko dymy, ciężkie dymy z nich pozostały.

»Nie wierz — ach! nie wierz niczemu, nie wierz głosowi słowika, woni kwiatów, szmerom strumieni, nie wierz piękności natury, nie wierz czułemu światełku księżyca; on ciebie pobudzi do marzeń, każe ci szukać kochanki — ty ją znajdziesz, do nóg jéj upadniesz, ona nad tobą łezkę współczucia uroni, i... ach! nie dokończę, bo to są dzieje znajome — codzienne, prawdziwe — późniéj człowiek spali, co napisał, spali usta swoje — spali serce i uczucia i... Gdyby choć pozostać szatanem i świat cały w łunę zamienić, róże wszystkie pocałowaniem zniszczenia otoczyć, gdyby tego księżyca płomienie rozdmuchać — rozpalić — i zobaczyć, czy ma serce, a może równie jak ziemne kochanki zwodzi; możebym się i ja rozgrzał przy płonącym księżycu, może stanąwszy na jego płonącém sercu pieśń zemsty bym zanócił.

»Nie wierz — ach! nie wierz sam sobie, nie wierz swoim myślom — ani nadziejom, nie wierz swojemu cieniowi — ni echu swojego głosu, ni łzom, ni westchnieniom... to wszystko tylko marzenie — ty sam jesteś tylko złudzeniem, w oceanie marzeń ginącém.

»Żyć, czy nie żyć, być lub nie być, to jedno. — I każą mi jeszcze kochać! Każże pierwéj trupom kochać robactwo, co je toczy; drzewu płonącemu ogień, który je w nicość zamienia — kochać, ha! to dziwne żądanie..... każże pierwéj kochać drżącym

— pięknym wodom lód, który je ścina żelaznemi pęty.... miłość mię zabija, a ja ją mam jeszcze kochać? miłość mnie w lód zamieniła, że jestem zimny jak skała.

»Może mi powiesz o przyjaźni? — słuchaj, ach! słuchaj!... ten śmiech długi — przeciągły — to głos mych przyjaciół, to głos mych rówienników; oni weseli, rumiani, żyją nie myślą, śmiech ich uczuciem, śmiech życiem; jedzą — piją — śmieją się — i zdaje im się, że żyją — szczęśliwi!!!

»Może na końcu pokażesz na ludzi, na ziemię — ja ci nic nie powtórzę, tylko pokażę na serce, tylko pokażę na niebo..... Ja byłem w niebie; i z nieba marzeń spadłem. Ja ludzi krasiłem wszystkiemi cnoty aniołów, ja ich stwarzałem aniołami, i za niebianów ich miałem. Ja im chciałem wszystko poświęcić—życie, serce, prace, zdolności, wszystko, nawet duszę; a oni mnie odtrącili, i nazwali mnie szaleńcem, i na serce moje rozdarte patrzyli — i jeszcze więcéj rozdzierali! Ja nic nie powiem, tylko dwa słowa: to tylko ziemia.....

»Czuję, żebym niebo kochał, ale niebo odemnie tak dalekie, nieznane — odległe. — Poezya mówi: Niebo w spojrzeniu kochanki, harmonie niebios w jéj łezce, — ja ją widziałem, i jéj wierzyłem, lecz ona dla mnie wyschła, potoczyła się nisko, i w pyle czasu zginęła, i dla drugiego świata, drugiemu życie oświeca.

»Ach! nie wierz, nie wierz nawet i łezce kochanki, nawet i niebu jéj boskiego oka, bo wszędzie ziemia — i lodowa rzeczywistość; ach! wszędzie, nawet i w spojrzeniu kochanki...«

I nasz biedny młodzieniec chodził w rozpaczy, spojrzał z roskoszą na wielki płonący ogień na kominie, i rzucił w ogień wszystkie swoje poezye, i powiedział: »Precz uczucia! ja chcę być bez czucia, jak ludzie, jak ziemia. — Na cóż uczucia się zdały? Ja wezmę popiół mych uczuć i cisnę na cztery wiatry — niebieskie były w nich gwiazdy, a żadna w niebo nie wzleci. Wierzyć tu gwiazdom i niebu, gdy gwiazdy w niebo nie wrócą, uczucia tylko dymią — i dymią, i żadną iskrą nie buchną! — Wierzyć tu uczuciom — iskrom — płomieniom??? Jakże tu płonąć, kiedy łunie saméj wierzyć nie można? ach! dymom, tylko samym dymom wierzyć potrzeba, te nam po wszystkiém pozostają, i ciężą nam i nas duszą. — Gdyby te dymy związały się społem, dymy z mych uczuć — przeszłości — miłości i szału, kościotrup świata uniosły wysoko, i wraz z mojém spopielałém sercem wzleciały, i samym chmurom pogryzły czarne i piorunne czoła! Gdyby można na skrzydłach tych dymów wynieść w niebiosa uczucia, i tam się niebem roztopić, i tam się siną chmurą rozlać, i tam się gromem rozgromić i byt swój stracić w piorunie. — Ale daremnie — daremnie! — Ciężkie dymy ziemną burzą rozbite, po ziemi się wiecznie plączą, i jak bagniste wyziewy dyszą zgnilizną — rozkładem — zepsuciem; świat urągał ostatnim ostatniéj pieśni wyziewem. Moję ostatnią miłość, moje ostatnie uczucie, moję najmilszą poezyę w zgnieliznę tylko zamienił — depcze ją jak błoto — i dym z niéj rozbiera — rozkłada trupa mych myśli, i szuka iskry ostatniéj, by ją na wieki zagasić. — Jeszcze popiołom mych uczuć urąga, i jak Kaim z rozwagą atomy serca rozwiane porywa, i na ruinie ruin skrwawionego serca stawia gmach krytyki i szyderstwa.«

Anioł przyszłości.

»Ach! przebacz — przebacz — i kochaj....«

Poeta.

„Gdybyś mógł poznać, jak ja kochałem, jak ja miłości wierzyłem, jak jéj oddawałem wszystko — ach wszystko; jak ją za nieskończoność posuwałem, jak ja już ginąc chwytałem się jéj, krew z dłoni ciekła, a ja krew tę po kropli zbierałem i jeszcze na niéj grałem hymny niebieskie, i jeszcze krwią moją pisałem boskie szaty, ja w paszczę wiru rzucałem się cały — śmiały, i tam napełniałem bezdno morza przepaścią mojéj miłości, lecz i tam tylko w miejsce oceanu roskoszy uderzałem o granitowe opoki, i rozbity, skrwawiony, miasto kochanki — dziewicy, przyniosłem tylko skały niepamięci. — Czy ty pojmujesz? co to dźwigać duszą skałę niepamięci, i zostać bez myśli, bez uczuć, bez serca, nawet bez pamięci, nawet bez wspomnienia. — Czémże zapomnę, czémże przebaczę? kiedy nic — nic oprócz zimnego nie pozostało mi ciała.«

Anioł przyszłości.

»Biedny — ach! biedny młodzieńcze! — zawiedziony w jedném uczuciu, bluźnisz okropnie, że cię jedno serce zawiodło! — niepojęło — niezrozumiało; chcesz ginąć dla tego, żeś nie zrozumiał sam siebie; żeś się nad samym nie zastanowił sobą, żeś nie wiedział, co prawdziwa miłość! Miłość chrześciańska jest Bogiem, i jak Bóg napełnia serca, i nie na jednym spoczywa człowieku, nie na jednéj dziewicy, nie na jednéj rodzinie, nie na jednym narodzie, ale na całéj ludzkości; zawiera w sobie miłość ojczyzny, miłość ludzkości, miłość nieba, miłość Boga, miłość całéj natury, wszystkich żywiołów. Miłość ta nie ma granic ani kończyn, nie ma dna ani wyżyn; jeśli ją ziemia i ludzkość odtrąca, ona idzie do nieba, i niebo swych uczuć w niebie zatapia.

Jeśli ją niebo odpycha, idzie do Boga, i Bogiem wezbrana cała się w Bogu zanurza. Miłości chrześciańska! ty nad samą ziemię, nad same niebo się wznosisz, twojém morzem jest wiara, a modlitwy i hymny są słowami twojemi. Ciebie nikt zbadać, nikt zaszkodzić, nikt umęczyć nie zdoła; im więcéj prześladowana, tém wyższa; im więcéj męczona, tém jesteś piękniejsza, czystsza, i więcéj Bogu zbliżona. Ty się prawdziwie od wieków na sercach męczeńskich opierasz! ty krwią wybrańców lica niebios kąpiesz i czynisz prawdziwe hymny, z których się umęczona ludzkość składa: ty jesteś prawdziwą zorzą swobody. Pierwszą twą pieśnią jest śmierć Chrystusa: ciebie wykochała łezka Maryi Boga-Rodzicy, i krwią Chrystusa i łezką Maryi grasz przez nieskończone wieki na sercach niepojętych proroków, aż wybrzmisz z całego świata jeden hymn Chrystusa miłości, aż wypłaczesz z całéj ludzkości łezkę Boga-Rodzicy. Bo patrz — patrz, ziemia dąży, aby została jednym miłości hymnem, i krwią męczeńską karmiona, gotuje się do uroczystéj — nadświatowéj pieśni. Od Gangesu aż do lodowych ośników, nie jestże ludzkość jednym rozpaczy jękiem? Krew z apostołów płynie strumieniami, strumienie łączą się z sobą i stanowią krwawe morze ludzkości; i morze wzdyma się w niebo, i ziemia roztapia się w łezce wybawienia. Koralem ust swych niebo całuje; ponieważ ziemia kochanką jest nieba, kochanką firmamentu. Męki pojedyńcze to pocałowania, któremi świat całuje niebo; — śmierci osobne, piękne i boskie — to są urwane przeciągłe echa niebieskiéj pieśni, to są preludia, któremi ziemia do boskiego gotuje się hymnu. — Serca samotne rozbite — osierocone — i niepojęte, to są litery, które w otchłani wieków stanowią ocean przeczucia; — bo ziemia musi się w niebo zamienić, serca ludzkie w raj boski, uczucia w mieszkanie Boga. — Im więcéj krwi niewinnéj płynie, tém więcéj sprawdza się męka Chrystusa; im więcéj łez gorzkich się sączy, tém bliżéj jesteśmy Maryi Boga-Rodzicy, matki serc opuszczonych, matki straconych nadziei; im noc ciemniejsza, tém bliższe zaranie; im więcéj gwiazdy niebieskie znikają, tém prędzéj słońce wschodzić będzie: im Marzec więcéj wilgotny, ponury, tém prędzéj wiosna nadchodzi, i jeden dzień tylko wiosennego słońca, a śniegi topnieją, i zieloność wiosenna pokryje równianki, i wód brzegowiska zmieniają się w kwiatów oazy. — Tak o synu! pośród cierpień nie rozpaczaj, ale kochaj całą swoją duszą, i całém przebaczaj sercem. — Za męki — prześladowania — cierpienia — za samo nawet lodowe zapomnienie odpowiadaj strumieniami łez wiary, i modlitwą w niebie się kończącą. Zwróć swe oczy w niebiosa z całą poezyą twych cierpień, spoglądaj z uczuciem nadziemném w firmament czysty i piękny. Patrz — ach! patrz z melancholią, z tęsknotą niewypowiedzianą, a przepaść twojego serca napełni się wiarą — i nadzieją, a łezka srebrzysta, ta młodsza siostrzyca łezek Maryi Boga-Rodzicy potoczy się powoli po wybladłych licach twoich, wonią niebieską napełni duszę, będziesz cichy — spokojny — modlący się, a ta łezka hymnem nieskończoności będzie grała na uciszonéj piersi. Będziesz czuł tę wewnętrzną lekkość, będziesz kochał ludzkość — będziesz światu przebaczał; a w niebo z wiarą spoglądając, poświęcisz się za niewdzięcznych ludzi. — Patrz — — patrz na ludzkość, jakże ona godna twojéj miłości. Patrz — matki przed tobą zginają kolana i płaczą, albowiem nie ma komu ich synów do cnoty — do poświęceń prowadzić. Patrz na drzące i schylone głowy ojców, którym syn nowy zapowiada niewdzięczność i rozpacz; i widzą tylko w synach swoich próżniaków i rozpustników, którzy nawet modlić się nie umieją — którzy z ich starości szydzą; którzy chcą tylko majątków, aby je prędzéj stracić i zmarnować, którzy po jednéj chwilowéj miłości rozpaczają — upadają — ręce łamią — i w niebo swe bluźnierstwa wznoszą; gdy ich dziewica opuści — nie pozna, wyrzekają przeciw światu i całéj ludzkości, i zaczynają po ziemi roztaczać swe zgubne hymny ironii, szyderstwa i czczości, i trują młodszych od siebie, że dziecię prawie świata nie znając, w miejsce błogosławić i kochać, przeklinać i nienawidzić się uczy. Już mija czas tych okropnych przekleństw, tych strasznych wyklinań, któremi świat młody się upajał, gdy młodzi przesyceni, nie umiejąc prawdziwie kochać, upojeni okropnemi namiętnościami, gangrenowali drugich serca, w rozpaczy bluźnierstwa ciskali — upadali — i w pyle się walając, starcom przedwczesną urągali starością; zużyci — bez serc, bez ducha, robactwu, zgniliznie najpiękniejsze oddawali uczucia, albo burzą namiętności mścili się za osobiste nieszczęście brudnemi passyami cielesności i szalonemi hazardownemi grami, że nie raz mówił młody w szale gry: ja na kartę wszystkie uczucia stawię, ja tylko w kartach czuję, że żyję, bo mi bije serce, bo krew zlodowaciała grać mi na sercu zaczyna, bo każda drga żyłka jak dawniéj, kiedym jeszcze żył i kochał. Puszczyki — tylko w nocy swe dzikie zaczynają pieśni, robactwo tylko trupy toczy. Precz puszczyki, bo już świta, słońce wschodzi; precz robactwo, bo tu życie, bo tu krew przechodzi gwałtownie, ponieważ wzrosły pokolenia z inną miłością; wszystkie

namiętności, passye — straty i szały ku niebu zwróciły; niech ich świat męczy, morduje, oni idą raz wskazaną drogą; niech im ludzie urągają, oni na ich śmiechy łzy tylko przebaczenia i litości mają, i stan największego nieszczęścia, prześladowania, mają za największy tryumf. Wnętrzności im wydrzeć, ciało w kawałki porąbać mogą, ale téj sile wewnętrznéj, téj miłości bezdennéj, nikt nie jest w stanie nawet zaszkodzić; oni wśród niewoli są wolni — w kajdanach swobodni, w ostatniéj nawet niedoli są szczęśliwi. Oni na krzyżu z cierniową na skroniach koroną wyciągają blade ku ludzkości dłonie, i świat cały do skrwawionego przycisnąć chcą łona.....

(Dokończenie nastąpi.)

O emancypowaniu się stósunków familijnych.

1. *Stósunek żony do męża.*

(Ciąg dalszy.)

Zbierając do treści to wszystko, cośmy dotąd w historycznym wywodzie rozwijających się stósunków małżeńskich powiedzieli, pokazuje się, że tylko w drodze rodzinnego i towarzyskiego życia leżała zawsze prawdziwa emancypacya żony; że w tym zakresie podnosiła się i podniosła do zupełnéj równości i godności z mężem, i że takie tylko wyzwolenie błogie skutki pożycia przynieść mogło w owocach. Zaś ilekroć żona do politycznéj z mężem równości zmierzała, ilekroć trudne i ciężkie lejce rządu i państwa w piękne ale drobne i słabe dostały się ręce, tylekroć często odpokutował za to stan ludzi towarzyski, jak gdyby mściły się na ludzkości zgwałcone prawa natury. Widzieliśmy i to także, że nigdzie i nigdy nie dostępowały niewiasty tego przywileju, władania sprawami kraju, przez naturalne dojrzenie sił swoich umysłowych, albo przez konieczne jakie rzeczy następstwo; ale na drodze nieprawéj, pośredniéj; przez wyłudzony pieszczotami wpływ na mężczyzn, przez niewłaściwe zwycięstwo samych wdzięków, przez upadek wreszcie na moralności, i kosztem cnoty wśród ogólnego zepsucia obyczai.

Toby nam było już skazówką mylnego i fałszywego kierunku emancypacyi żony, i niewiasty w ogólności, do politycznéj równości z mężem. Względy fizyologiczne bardziéj jeszcze nas o tém przekonają. Wyborne są w téj mierze dwa dzieła niemieckie, do których się odwołujemy, warte zaiste polskiego przekładu w zamian tylu niepotrzebnych, ba szkodliwych tłumaczeń romansów francuzkich i niemieckich (Carus Lehrbuch der Gynaekologie — nauka o kobiecie — dwa tomy w Lipsku 1828. — Burdach Physiologie als Erfahrungswissenschaft — fizyologia w doświadczeniach — pięć tomów w Lipsku 1835. r.). Tam to przedstawia nam się kobieta, cale inna, niżeli ją w pismach swoich pani Dudevant wystawiła: tam roztwierają się przed nami tajnie przyrodzenia, i występuje niewiasta tak, jak ją Bóg stworzył, w tych stósunkach, w jakich ją do reszty zewnętrznego świata postawił.

Pokazuje się z badań fizyologicznych owych mężów, że we wszystkich narzędziach i systemach tak nerwowych, jak muskularnych, całkiém inne są własności u kobiety, a inne u mężczyzny. Ani jedna, ani druga płeć nie jest doskonalsza lub wyższa, bo każda jest w swoim zakresie doskonała, i najdokładniéj do celów, jakie jéj stwórca położył, uorganizowana. Wyraźnie widać, że kobieta dopełnieniem jest mężczyzny, a mężczyzna dopełnieniem kobiety; że to są dwie pobocznice, zupełnie sobie przeciwne, jednostronnie nie wypełniające swojego przeznaczenia; dla tego utajoną siłą miłości przyciągające się do siebie, i dopiero w zadatku téj miłości, w dziecięciu, stanowiące przez takową trójcę, rodzinną, familijną jedność. Na téj trójcy świat stoi towarzyski. Pod tym względem St. Simoniści słusznie uważali, że mąż, i kobieta z osobna, są tylko połowice socyalne (une demi-être), i że dopiero oboje w połączeniu są prawdziwą, całkowitą istotą towarzyską. Pomylili się wszakże, że dualizm, to jest dwoistość z dwóch przecznic powstającą i dla tego nigdy nie mogącą dać całości, wzięli za całość; że jéj nie upatrywali w trójcy towarzyskiéj z przybraniem dziecięcia, naturalnego obu małżonków spoju. Gdyby nie byli pominęli téj trzeciéj pobocznicy, niejako tego trzeciego boku w trójkącie socyalnym, którym dopiero, jak w geometrycznéj powierzchni, zakreśla się w okół i w osobny indywidualizm zwiera towarzyska powierzchnia świata; — byliby wiele unikli inkonsekwencyi w systemie swoim, zkąd inąd nader uwagi godnym, i głęboko pomyślanym.

Przedewszystkiém uderza nas zaraz w fizyologiczném uważaniu płci obojéj, że kobieta bliżéj stoi natury, i ściśléj z żywiołami jéj jest połączona; mężczyzna zaś tak jest zbudowany, aby mógł stoczyć walkę z naturą, siłą własną od sił natury oderwać się, i żyć w świecie ducha i życia spólecznego, w świecie ludzkim. Siły natury rodzajne i upładniające, siła assymilacyi wyrabiająca żywioły wszelakie na żywioł osobnego ciała, cała wegetacya w ogólności, przeważające ma znaczenie w budowie i

w organizmie niewieścim. Dla tego kształty ciała kobiecego tak pulchne, pełne, sokami nabrane; członki zaś drobne, system muskułów i kości do mocy i siły nie rozwinięty; serce i płuca mniejsze, krtań głosowa węższa, ztąd oddech nie tak pełny, głos nie tak silny, jak u mężczyzn. Natomiast system przeznaczający niewiastę na matkę rodzaju ludzkiego, przez szczególną opiekę natury, do wysokiéj, w wielu względach tajemniczéj jeszcze doskonałości rozwinięty: krew dla tego główną gra rolę w ustroju kobiecym. Nie tak u mężczyzn. Pełność ciała, którą niewiasta do ostatka zachowuje, u niego trwa póty, póki człowiek jest jeszcze dzieckiem natury, albo gdy materyalném tylko żyje życiem. Już w młodzieńcu muskuły i kości wydatnieją, w mężu atletyczny przybierają skład i siłę. Karczystość, barczystość, pleczystość, muskularne i grubych kości ręce i nogi, to znamienite części budowy męża. Pierś jak sklepienie, głos silny, grzmiący, niski w tonie, rozległy; oddech pełny, głęboki, nos na twarzy wydatny, rysy lica wyraziste, grube, oko odważnego, przenikliwego, groźnego spojrzenia; w ruchu i postawie jędrność, moc i powaga; oto syn stworzenia, którego matka natura karmiwszy i wychowawszy, już nie wiąże do siebie, ale puszcza z objęcia, aby sobie sam tworzył świat nowy.

Kiedy mąż zahartowany na zmiany powietrzne i planetarne, kobieta nie może się od nich wyzwolić, żyje bowiem skutkiem organizmu swego, więcéj w naturze, i dla tego ulega jéj działaniom peryodycznym, jak wiadomo, dziwnym wpływem oddziaływa na życie jéj fizyczne. Zbyt mało znane nam dotąd kosmiczne stósunki planet i światów do siebie. Niezawodnym to atoli domysłem, że silniejszego i rozleglejszego one są wpływu na kobietę, niżeli na mężczyzn. Dowodzą tego jawnie dziwne i nadprzyrodzone, bo ze znanych stósunków na ziemi nie dające się wytłumaczyć zjawiska u kobiet. Dwie są chwile w życiu niewiasty, w których ona zdaje się być najmocniéj z całą naturą spojona; to jest czas objawiającéj się dojrzałości, i nadziei.

Są to właśnie chwile, w których się twórcza siła przyrody w niewieście objawia. Cały organizm wtenczas rozprzężony. Zdaje się, jak gdyby spoje duszy z ciałem nierozerwane dotąd, rozprzęgały się i rozwierały, jak gdyby w jednéj istocie osobne było życie ducha, i osobne życie ciała; jedno nad drugiém traci wpływ swój, jedno drugiego przestaje być regulatorem. Dla tego jak gdyby zaostrzone występują wtenczas zmysły ciała i władze ducha; z jednéj strony wre namiętność, z drugiéj rozogniona pała wyobraźnia, i równie dziwne rodzą się w umyśle marzenia. Smak, powonienie, wzrok, słuch i dotykanie, wszystko drażliwe i natężone. Dusza zaś wyzwala się w ciele, aż do gadania wsród snu, i aż do lunatyzmu.

Kiedy w oznaczonych peryodach takie są powszechne u wszystkich kobiet pojawiska, dowodzące przeważającego w nich życia natury, nie ducha; dowodzą jeszcze tego samego zagęszczone między płcią niewieścią przykłady nadzwyczajnych zjawisk zwierzęcego magnetyzmu i rabdomancyi. Najłatwiéj niewiastę magnetyzować. Między stu przykładami zaledwie się magnetyzowanie na jednym mężczyznie udało. W somnambulizmie kobiety w stanie uśpienia widzą żołądkiem, a słyszą końcami palcy; najodleglejsze przedmioty, choćby mil kilkadziesiąt odległe, ich dotykają; wnętrza ciał i ziemi stają im otworem. W Hiszpanii głośne było imię w téj mierze panny Pedegache. W Szwajcaryi pewna dziewczyna wskazała z wierzchu ziemi kierunek niewiadomego dotąd pokładu węgli kamiennych. Żyjąca obecnie we Francyi wróżka, co przyszłość Polski wróżyła, cytuje wiersz i karty książek, których nigdy nie widziała, wskazuje miejsce i pułap po księgozbiorach, choć zdala od nich się znajduje. Pewna niewiasta w New-Hampshire, przypatrując się zorzy północnéj na niebie, przeszła cała elektrycznością, i długo za dotykaniem biły z jéj ciała iskry elektryczne. Wszystkie te przykłady dowodem są nietylko żywiołowego ale i planetarnego życia niewiasty.

(Dokończenie nastąpi.)

Dwie pierwsze prelekcye literatury niemieckiéj.

Zapowiedziany wykład literatury niemieckiéj przez p. Libelta obudził ciekawość publiczności. Wykład podobny tu w Poznaniu w języku polskim, publiczny, nie dziw, iż zwrócił na się uwagę powszechną. Jakoż 1. Maja, w dniu rozpoczęcia kursu latowego prelekcyi, liczne zgromadziło się towarzystwo słuchaczy i dowiodło nicości zkąd inąd czynionego zarzutu o niedbałość i odrętwienie w rzeczach naukowych naszéj publiczności. Zgromadzenie nietylko złożone było z młodzieży zawsze ciekawéj, postępowéj, obudzającéj piękne nadzieje, ale począwszy od starców okrytych poważną siwizną, aż do młodzieży, którą rzeczy poważniejszéj treści interesować już zaczynają, policzyłbyś stępne lata, — i nie ograniczyło się na saméj płci mężkiéj, ale żywy wzięła udział i płeć piękna. Ztąd pochop dla czy-

tającego, ztąd nadzieja, iż prelekcya można powiedzieć zaimprowizowana, znajdzie oddźwięk w duszach słuchaczy i nie przebrzmi głucho po przestrzeniach gmachu, w którym zgromadzenia zebranego w tak szczęśliwym zamiarze dotąd nie było. Pan Libelt w wykładzie swym chciał w pierwszéj godzinie pójść za zwyczajem po akademiach niemieckich, odczytywania swoich prelekcyi, lecz, że uczuł, iż łatwiéj wionąć od ducha do ducha wolną mową, niekrępowaną żadném odnoszeniem się do skrzepłéj, martwéj litery na papierze, przeto już i w pierwszéj godzinie począł natchnienia swoje i pomysły improwizować. Dowiódł przeto, jak łatwo mu przechodzić z jednego do drugiego rodzaju wykładu, i jak nim najlepiéj zająć słuchaczy. O wykładzie téż rozpoczął rzecz swoję i wykazał, ile z publicznego nauczania wypływa korzyści. Język, powiedział, jest duszą narodu, słowo duszą wszystkiego ukształcenia. Nie ma i nie może być oświaty, gdzie nie ma publicznego nauczania. Z publicznego nauczania dwie bezpośrednio wypływają korzyści, kształci się język i zyskuje rzecz sama. To sposób kształcenia najwłaściwszy i najskuteczniejszy, bo bezpośrednią stycznością myśli między mówcą i słuchaczem dokonany. Ztąd obrócił mowę do słuchaczów i zachęcał do skwapliwego i wytrwałego uczestnictwa w popieraniu rzeczy, z któréj dla języka i dla oświaty tak widoczne spłynąć na późniéj mogą korzyści.

Daléj okazał, iż nie bez rozmysłu obrał za pierwszy przedmiot publicznego wykładu historyą literatury niemieckiéj. Tu nad Wartą spotkały się dziś granice germańskich i słowiańskich pokoleń, tu téż spotkać się musiały dwa różne rodowe żywioły. W sferze czasowych okoliczności, spotkanie takowe musiało wydać walkę sił moralnych. Źle wszakże, jeżeli to, co czas i interes ze sobą przynosi, przenosimy w sferę ducha, ztąd téż niepodobna, aby czasowe niechęci odstręczały od poznawania ducha w jego narzędziu. A jednak tak się działo. Niemcy lepsze mieli wiadomości o Indyach i Chinach, niżeli o Polsce, która miała złote wieki Zygmuntów; Polska na odwet oddawała niewiadomość za niewiadomość, nie pytała o oświatę w sąsiednich Niemczech, ale po za niemi, do Francyi i Włoch sięgała po nauki i światło. Potomność zaczyna być sprawiedliwszą, zrzuca łuszczkę z oka, co tam zaszła czy to z uprzedzenia, czy z niechęci. Nad Sekwaną, Spreą i Odrą powstają katedry słowiańskie, Słowianie nawzajem nietylko nabierają już nauk w Niemczech, ale i piszą po niemiecku. Zawiść plemienna, zacięta, ustaje, ludy szanować się i poznawać nawzajem zaczynają.

Ztąd wprost przeszedł do literatury niemieckiéj, skreślił wymownemi słowy dzieje zewnętrzne Niemiec od najdawniejszych do najnowszych czasów i zapowiedział w końcu drugiéj prelekcyi, że nam w następnéj da rys charakteru, zwyczajów i obyczajów starożytnych Germanów.

Ten jest bieg prelekcyi, mówca zawsze wymowny, kwiecisty, przedmiot przystępniejszym, milszym czynił obrazami, których pełno rozsiał po tle rzuconém naprędce. Przedmiot ani na chwilę nie wyrywa się z pod władzy mówcy, panuje nad nim, ogładza go, wytacza, sypie w plastycznych postaciach przed oczy zdumionych słuchaczy, którzy w mówcy nie poczynającego, ale doświadczonego i głęboko zaciekającego się w swój przedmiot dopatrują męża. Pełno w nim dialektyki prawdziwie filozoficznéj, ale tak lekkiéj, tak przynęcającéj, tak barwistéj, iż i niewprawne umysły z łatwością chwyta i wiedzie do świątnicy światła i umiejętności. Nie obawiamy się przeto, aby niektórych chęć wytrwałości w pół drogi opuściła, owszém tuszymy, że wytrwają wszyscy do końca, i staną z mówcą u czasów teraźniejszych, patrząc w nie oko w oko z pełnią ducha i wiedzy umiejętnéj.

ROZMAITOŚCI.

W tych dniach odkryto przypadkiem w Nowéjwsi pod Wronkami nad Wartą ogromne pokłady węgla ziemnego. Dzieci górnika Noeggerath, sprowadzonego do cukrowni tameczněj z nad Renu, bawiły się nad rzeką Wartą i przyniosły ojcu kilka odłamków ziemnego węgla, ten zaś wniósł, iż pokłady takiego węgla znajdować się powinny w bliskości miejsca, gdzie odłamki zostały znalezione. Poszukiwania przekonały o prawdzie domysłu, i Noeggerath odkrył pokłady węgla ziemnego kilka sążni głębokie i dotykające powierzchni ziemi.

Dosłowny praw wykład. Wiele znajduje się powieści, świadczących o dosłownym praw wykładzie u Anglików. Przykład następujący jest szczególniejszy. Człowiek pewien w pojedynku obciął nos przeciwnikowi. Oskarzono go o okaleczenie i stawiono przed sąd przysięgłych. Obrońca oskarzonego widząc, że tak oczywistéj rzeczy zaprzeczyć nie można, szukał po dykcyonarzach chirurgicznych właściwego znaczenia wyrazu »okaleczenie.« Znalazł tam, iż okaleczenie znaczy oddzielenie lub zniszczenie członka. Potém wynalazł definicyą członka, iż to jest część ciała złożona z kości, muszku-

łów, nerwów i mnóstwa innych, których ani połowy nos mieścić nie może. Uzasadnił przeto obronę, iż nos składając się z pewnych tylko chrząstek, nie może się członkiem nazwać, odcięcie przeto nosa nie jest zniszczeniem członka lub okaleczeniem prawném, a ztąd i obwiniony, jakkolwiek nagannego mógł się dopuścić czynu, niesłusznie o okaleczenie został oskarzonym i powinien być za niewinnego uznanym. Sąd przysięgłych podzielał to mniemanie, obwinionego uwolniono. Lecz że to uwolnienie zagrażało nosom wszystkich Anglików, wniosło ministerstwo rzecz tę do parlamentu, dla oznaczenia właściwego znaczenia wyrazu, i uroczyste postanowienie tego ciała prawodawczego uznało nos za istotny członek ciała, którego bezkarnie obcinać nie wolno. I to się dzieje u poważnych Anglików!

Grecki cesarz Fokas rozkazał 14,850 w niewolę wziętych Bulgarów na obadwa oczy oślepić, 150 zaś pozostałych na jedno oko, potém ich na wolność wypuścił, tak iż jeden jednooki 99 ślepych prowadzić musiał.

W czternastym wieku panowało w Europie ciężkie morowe powietrze, zwane czarną śmiercią. W 20 latach umarło na nię w samych Niemczech ośmdziesiąt milionów ludzi.

Pewien bogaty bankier paryzki udał się przed niedawnym czasem do lombardu, chcąc otrzymać 50,000 franków na djamenty swéj żony, które był kupił za 120,000 franków. »Każ wyjąć djamenty,« rzekł do pożyczającego na zastaw — »i wprawić natomiast fałszywe. Życzyłbym, aby tego nie postrzeżono.« — »To się już stało,« rzekł pożyczający — »żona pańska już go uprzedziła; nabyłem tych djamentów w przeszłym roku za znaczną summę i wprawić za nie kazałem fałszywe, z któremi pan właśnie przychodzisz.«

Koszta wyłożone na sprowadzenie zwłok Napoleona i wyprawienie uroczystości wynoszą 1,800,000 franków. Teraz ma być grób w kościele inwalidów dla zgasłego wystawiony, a chociaż jak najskromniejszy, przecież kosztować będzie pół miliona.

Książę Orleanu udał się sam osobiście do Wiktora Hugo z prośbą, aby napisał pieśń z okoliczności chrztu hrabiego Paryża, przyszłego następcy tronu.

Służące w Londynie nie noszą się w kartunowych sukniach. Począwszy od kapelusza aż do sukni powinno być wszystko jedwabne; inaczéj nie chodzą. Jedwabne te ubiory przechodzą swoje koleje, od bogatych do ubogich. Wystawić sobie można, co się staje z temi sukniami w podobnych wędrówkach i w rzeczy saméj trudno mieć wyobrażenie o brudach większych, jak między londyńskiém ubóstwem.

Napoleon przed bitwą pod Austerlic. — Saint-Hilaire opowiada w swych pamiętnikach następujące zdarzenie: »Było to 1. Grudnia, a takie zimno, że i wilkiby zawyły — mówiąc słowami Junota, którego wesołość od oblężenia Tulonu ani na chwilę nie opuściła; nikt jednak nie zważał na niedogodności téj pory. Owi waleczni żołnierze — których późniéj nazywano powszechnie »grognardes wielkiéj armii« — otaczali ogniska; starzy grenadjerzy wesoło rozmawiali i piali wesołe śpiewy, czyszcząc przytém własne przybory jak na jaki przegląd wojskowy. Jedni opowiadali wesołe powiastki z włoskich kampanii, z bitew pamiętnych w Egipcie i Syryi, i t. d., inni jeszcze przypominali sobie bitwę pod Marengo, koronacyą cesarza rok właśnie temu odbytą, a każdy cieszył się owym dostatkom, i pokarmom i napojom, którémi cesarz ich wówczas raczył. Długo Napoleon niepostrzeżony, w swoim surducie szaraczkowym chodził po za grupami żołnierzy, słuchając ich gwarów, często zażywał sporemi szczyptami tabakę, i zbliżył się nagle do biwaku, którego płomienie zbyt zdradliwe, nagle oświeciły twarz jego bladą od niewczasów i trudów. Kapral jeden zatrudniony wprawianiem skałki do broni postrzegł go, i o dwa kroki cofnąwszy się, zawołał: »Patrzaj tam, oto nasz mały kapral!« Na ten okrzyk podnoszą wszyscy głowy; »cesarz!« ozwano się. »Niech żyje cesarz! Niech żyje cesarz!« powtórzyły sąsiedne biwaki. I na całéj linii okrzyk ten powtórzył się ze wszystkich namiotów. Jak złowieszcza zapowiedź zagrzmiało to hurra francuzkie, echo echu poniosło, aż w środek rossyjskiego wojska. Wszyscy żołnierze pragną widzieć swego wodza. Nagle wpadają na myśl oryginalną: wiją ze słomy legowisk nieprzejrzaną linę, utykają ją na bagnetach i zapalają na całéj linii. Taka fala światła zapalona na wzdłuż całego obozu, oświeciła jak jedna nieskończona pochodnia stojącą armią, cesarz przeszedł z zadowoleniem szeregi wśród okrzyku armii, podrzucającéj pod niebiosa słupy ognia.

Dowcipny professor Lichtenberg zapytany, dla czego szpady professorów getyngskich białe mają pochwy, odpowiedział: „dla okazania swéj niewinności.“

Koléj żelazna w Londynie. Osobliwą koleją żelazną w Anglii jest koléj między Londynem a Blackwall, łącząca jednę część Londynu z drugą, na arkadach wysokich 30, szerokich 24 stóp, tak, iż droga żelazna po nad kamienicami i ulicami jest zawieszona. Nie jeżdżą na niéj parowozami z obawy ognia. Na każdym końcu téj drogi napowietrznéj znajduje się machina parowa, obracająca wielką

beczkę, na którą nawija się lina sześć (angielskich) mil długa. Na znak elektro-telegraficzny zaczyna przeciwna machina parowa nawijać linę i tym sposobem przyciąga cały pociąg wozów z podróżnymi. Co ćwierć godziny odchodzi taki pociąg wozów z jednego na drugi koniec, między niemi jest pięć stacyi. W pierwszych 81 dniach przewieziono 570,000 osób, i dziwny to sprawia widok, jak ogromny szereg pojazdów, pozornie sam przez się, szybkością błyskawicy bez najmniejszego szelestu przelatuje po nad kamienicami i ulicami Londynu.

Najbogatszy ubiór. W Toledo okazywano niedawno temu w katedralnym kościele mnóstwo sukien, którémi zdobią obraz Matki Boskiéj. Jedna z nich tak dalece zaszytą była prawdziwemi perłami w rózgi i arabeski, iż trudno dojrzeć tła sukni. Między perłami znajdowało się wiele rzadkiéj wielkości, a nawet i czarne perły w kilka rzędów, które do nadzwyczajnéj osobliwości policzają. Okrom tego widać na niéj wyszywane słońca i gwiazdy z drogich kamieni, których połysk oko olśnić zdolny. Jednę z tych sukienek ceniono na kilka milionów wartości, a podobnych sukien jest kilkanaście.

Uśmiano się niedawno w Paryżu z obawy jednego człowieka, który obaczywszy swój surdut na złodzieju, uchwycił go za kołnierz, a po krótkiéj walce puścił z obawy, aby surduta na nim nie podarł.

Ostrzygi ostatniéj zimy wiele ucierpiały, na mieliznach miliony wymarzły, podobnie jak w r. 1830., gdzie na jednéj duńskiéj mieliznie przeszło 8,000,000 ostrzyg wymarzło.

Mody. — Paryż, dnia 2. Maja 1841. — Jesteśmy teraz nieco wtajemniczeni w kaprysy mody, tak np. wiemy, że mnóstwo ryżowych kapeluszy się upowszechni, opatrzonych długą barbą z angielskich koronek, które girlanda lub bukiet kwiatów utrzymuje; daléj kapotek krepowych, strojnych bufkami lub wianeczkiem, kapeluszy przezroczystych, podszytych kolorowym jedwabiem, strojnych wstążkami koloru podszycia. Niemniéj nosić będą kapelusze z szytéj słomy włoskiéj, przystroją je aksamitem lub wstążkami w ciemnych kolorach, na zwyczajnych włoskich kapeluszach zawsze głównym strojem pióra pozostaną. Bufki pod obwodem zastępują paski mszystéj lub gładkiéj krepy.

Damy prawdziwie eleganckie zaniedbały teraz falban i noszą obcisłe rękawy u sukien z ciężkich tylko tkanin, u lekkich tak zwane gigot lub rękawy zakonne. Sznury i bramowania szczególniéj są w modzie; osadzają podwójnie pasamonami z obudwóch stron powłoki i stanika u sukien wierzchnich jedwabnych lub krepy podszytéj. Wiele także widzieliśmy szlafroczków zawiązanych z przodu na kokardy z sznurów; kokardy te tworzą czworolistne róże, z których środka dwa kutasy z fręzlą słaniają się.

Powłoki bywają coraz dłuższe, a staniki śpiczastsze.

Suknie jedwabne osute czarnemi koronkami, fręzlami lub zębami, wymagają także podobnych maleńkich mantyl.

Wyrabiają piękne suknie z muślinu z rękawami bufkowemi i takiemiż stanikami. Staniki te tworzą śliczne canezous, które i porą latową do jedwabnych nosić będą sukni. Zanosi się także na upowszechnienie lekkich szarf długich gazowych, które albo są bramowane, albo lśnią się, lub też są z organtyny haftowanéj i podszyte gazą w rozmaitych kolorach; inne jeszcze muślinowe, haftowane, na podobieństwo tych, które alensońskiemi orzucają koronkami, nakoniec zwyczajne szale z białego kaszemiru mają także swoję przyszłość.

Upowszechniły się w tych czasach kamasze, stroją one piękniéj nogę, niż najlepszy trzewik. Robią je z tkanin odpowiednich sukniom.

Jedwab w tym roku ma pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi tkaninami. Nie należy się obawiać jednostajności, gdyż jedwabne tkaniny tak są rozmaite, jak liście na drzewach.

Bielizna także staje się wytworniejszą. Suknie, czepeczki, chustki, szale, mantylle, zgoła wszystko haftują. Na rano nosi dama czepeczek koronkowy z wystrojem wstążkowym, na noc batystowy haftowany, orzucony koronkami.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapelusz ryżowy strojny kolorowemi piórami, kwiaty pod obwodem. Suknia muślinowa, z stanikiem połotwartym. Obcisłe rękawy. Powłoka mnóstwem stopni oszyta.
2. Włoski kapelusz. Szlafroczek kaszemirowy we wzory tureckie. Stanik sznepkowy. Do rękawów u dołu obszernych należą białe molowe rękawy. Szarfa jedwabna.
3. Czepek koronkowy. Suknia z mieniącéj tkaniny. Canezou z paskami wszytemi.
4. Ubiór męzki. Surdut ciemnego koloru, na jeden rząd guziki. Jasne pantalony.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*

